



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TRYBUNA ROBOTNICZA

pl. Młyńska 1

40-098 Katowice

Nr 260 z dn. 6-11-87

665

Największym problemem jest sprawa języka. Przedstawienie rozgrywa się w języku oryginalu, a więc po niemiecku.

„Czarna maska” jest dziełem wielkim, a podejrzewam, że nawet genialnym. Co prawda ostateczny wyrok wyda historia i to dopiero po naszej śmierci. Historia jednak, chociaż niekiedy poprawia błędy, w gruncie rzeczy w ogólnym rozrachunku jest zdecydowanie częściej łaskawsza dla tych utworów, które podbijają współczesnych sobie odbiorców.



Scena z „Czarnej maski”. Po prawej Ewa Werka w roli burmistrzowej.

Foto: Zb. Staszyszyn

Chociaż nie jest to muzyka towarzysząca, to zastosowany przez Pendereckiego nowy system harmoniczny powoduje, iż „Czarna maska” jest bardzo przystępna dla słuchacza, oczywiście słuchacza nieco już obeznanego w twórczości współczesnej. Dzieło jest zarówno łatwiejsze w odbiorze, a także zdecydowanie bardziej „operowe” od poprzednich „oratorskich” oper Pendereckiego — „Diabłów z Loudun” i „Raju utraconego”.

ono realistyczne. W końcu nie śpiewamy rozmawiając ze sobą. W związku z tym tajemniczość i niedopowiedzenie, często irytujące w dziełach dramatycznych tamtej epoki, są w operze jak najbardziej na miejscu. Dzięki muzyce zamierzony przez dramaturga efekt teatralny budowania niesamowitej atmosfery staje się jeszcze wspólniejszy.

Miejsce akcji jest dom burmistrza Bolkenheina, w którym spo-

grywa się w języku oryginalu, a więc po niemiecku. Decyzję tę tak wyjaśnia Penderecki w wywiadzie udzielonym poznańskiemu „Nurtowi”: „Uważam, że opery nie powinno się tłumaczyć, lecz wystawiać ją w języku oryginalu. Zmiana tekstu sprawia bowiem, że powstaje jak gdyby inny utwór. Z tego względu bardzo nie lubię kiedy tekst libretta ulega zmianie. Przypominam sobie, że słuchanie „Diabłów z Loudun” w innych językach, m. in. w polskim chociaż tłumaczenie pana Erhardta jest bardzo dobre, było dla mnie szokiem. Pisząc utwór w danym języku jestem do niego przyzwyczajony. To nie jest tylko sprawa sonorystyczna, ale struktury samego języka. To co brzmi w niemieckim jest lakoniczne, nie brzmi po polsku, trzeba dopisywać więcej słów itd. (...) Język polski w ogóle nie nadaje się do śpiewania. Jest chyba jednym z bardziej niewygodnych języków jakie można sobie wyobrazić do pisania utworów z tekstem”.

Mimo niejasności dramatu dokładna znajomość jego treści jest dla słuchacza nieodzowna. W programie zostało opublikowane libretto, ale czy wszyscy zdążą je przeczytać przed przedstawieniem? Zgadza się z Pendereckim, zdaje sobie sprawę, że znajomość libretta jest konieczna, a z drugiej strony przy tak instrumentalnym potraktowaniu głosów ludzkich, jak uczynił to kompozytor, wcale nie jestem pewien, czy polski przekład dochodziłby do słuchacza. W jakimś procencie tak, ale w jakim?

Jeżeli pod względem ekspresji muzycznej „Czarna maska” przypomina „Salome” Ryszarda Straussa, to gdy chodzi o przyjęcie przez publiczność, bardziej kojarzy się z inną operą tego samego kompozytora „Kawalerem srebrnej róży”. Drezdeńska prapremiera „Kawalera” w 1911 roku stanowiła wielką sensację światową. Do stolicy Saksonii organizowano specjalne pociągi na spektakle tego fastynującego dzieła.

W dzień poprzedzający polską prapremierę „Czarnej maski” ogrodzonego sznurami gmachu Teatru Wielkiego w Poznaniu strzegła milicja a przed obiektem wywieszono kartkę przepaszającą poznaniaków, że ze względu na ogromne zainteresowanie przedstawieniem zabraknie dla nich biletów. Rzeczywiście, na premierę zjechała do Poznania cała muzyczna Polska i sporo osobistości z zagranicy a wraz z nimi nieomal w komplecie obydwa impresariaty: Radiokomitet i „Pagart”. Przyjechali dyrektorzy teatrów operowych, orkiestr, soliści, krytycy i oczywiście przedstawiciele władz centralnych.

Podobnie było rok temu w Salzburgu. Jak pisze w „Ruchu Muzycznym” Janusz Ekiert „cztery miesiące przed premierą wszystkie fotele w Kleines Festspielhaus zostały wyprzedane, a sala ta wcale nie jest mała — około 1400 miejsc. Ceny nie były przystępne: bilet na próbę generalną kosztował 2000 szylingów (ca 140 dolarów) a przedstawienie od 1200 do 2800 (od 85 do prawie 200 dolarów). Po próbie generalnej zainteresowanie jeszcze wzrosło, a po premierze (15 sierpnia) nawet nieprzychylni Pendereckiemu krytycy — którzy, zanim usłyszą jego nowe dzieła, już wiedzą, że nie będą im się podobały — musieli przyznać, że był to kolosalny sukces zarówno utworu, jak realizacji muzycznej i scenicznej”.

KRYMINAŁ NA OPEROWEJ SCENIE

MAREK BRZEŹNIAK

Ogromną rolę pełni tu rytm. To właśnie on w znacznej mierze decyduje o ekspresyjności „Czarnej maski”. Stąd duże znaczenie grupy perkusyjnej — 8 muzyków gra tu na 40 instrumentach.

Dodatkową atrakcję utworu stanowią mistrzowsko wmontowane w całość cytaty. Choć pod względem czasowym są to jedynie krótkie momenty, w sumie kilka minut wobec ponad półtoragodzinnego czasu, emocjonalnie, właśnie dzięki owemu montażowi, oddziałują wyjątkowo silnie. Kompozytor wykorzystuje stare melodie chorale, cytując własne „Te Deum”, średniowieczną sekwencję „Dies irae”, a także tańce z XVII-wiecznej tabulatury. Stereofoniczne efekty inscenizacji poznańskiej z dobiegającą spoza sceny muzyką taneczną i majestatycznie rozbrzmiewającym z balkonu chóralnym „Dies irae” czynią kolosalne wrażenie.

Fragmenty barokowych tańców pochodzą z albumu kompozytora dworu księcia legnickiego Penderecki zadbał tu nie tylko o czasowe, ale i geograficzne prawdopodobieństwo. Akcja „Czarnej maski” opartej na dramacie Gerharta Hauptmanna rozgrywa się bowiem w 1662 roku w Bolkenheim, dzisiejszym Bolesławcu, oddalonym o 12 kilometrów od Legnicy.

Gerhart Hauptmann urodzony w 1862 r. w Szczawnie a zmarły w 1946 r. w Jagniatkowie był przez całe życie związany z Dolnym Śląskiem. Niegdyś bardzo sławny, obdarzony doktoratami, ba w 1912 r. także Noblem, dziś, przynajmniej w krajach pozaniemieckich, uległ znacznemu zapomnieniu. W czasie studiów entuzjazmowałem się jego dramata. Obecnie wydaje mi się, że mogą one zapalać jedynie czytelnika młodego. Z biegiem lat mroczny symbolizm, modny na przełomie wieków, przestaje mieć swą rzekomą głębią.

Napisana w 1928 roku „Czarna maska” wcale nie wydaje mi się dobrym utworem, natomiast oparta na niej opera Pendereckiego — znakomitą. Dzieło muzyczno-literackie to bowiem zupełnie coś innego niż sztuka teatralna. Już z samego swego założenia nie jest

tykają się przy okrągłym stole zaproszeni na wieczorną ucztę: żydowski kupiec, katolicki opat, luterński hrabia z żoną i pastorem, a usługują im fajnaniści i hugenoci. Niedawno zakończyła się wojna trzydziestoletnia a teraz wybuchła zaraza. Atmosfera śmierci, uosobiona w tytułowej niemej roli „czarnej maski”, coraz bardziej do minuje w tym dziele. Gestnieje zarówno klimat akcji, jak i partytura. Przepiętne „Dies irae” niemal paraliżuje słuchacza. „Czarna maska” — to swoiste „memento mori”. Dziwna opera, która jest kryminałem a jednocześnie requiem — powiedział o niej reżyser Ryszard Peryt.

Gdy przeczytałem libretto nie miałem żadnych wątpliwości, że ten inscenizator przygotowuje rzecz rewelacyjną. Kto zna jego realizacje — „Requiem” Verdiego, czy „Ognistego anioła” Prokofiewa — dobrze wie, że Peryt w mrocznej, niedopowiedzianej atmosferze dzieła o zagmatwanej i tajemniczej filozofii religijnej czuje się niczym ryba w krystalicznej wodzie. Właśnie owa niedopowiedzianność pozwala mu na ujawnienie wspaniałej, własnej inwencji. Równie fascynująca jest Perytowska wizja „Czarnej śmierci”, całkowicie — jeśli wierzyć reżyserowi — różna od salzburskiej. Nie określona do końca przez Hauptmanna tytułowa „czarna maska”, ni to śmierć, ni to postać karnawałowa, tutaj jest niewątpliwie wyłącznie śmiercią. Jej przemarsz przez scenę — to wspaniałe widowisko porywające swą sugestywnością.

No i ruch, ów rytmiczny ruch muzyczny świetnie dopełniony ruchem scenicznym.

Reżyserowi w pełni pomogła Ewa Starowiejska tworząc piękną, wysmakowaną w swej urodzie scenografię ponurego, barokowego wnętrza.

Również i dyrygentowi Mieczysławowi Donajewskiemu należą się wielkie brawa za tak znakomitą poziom muzyczny tej premiery. Z grona wykonawców wymienię Ewę Werka, świetną w ekspresyjnej roli burmistrzowej, głównej roli tej opery.

Największym problemem jest sprawa języka. Przedstawienie roz-